

GABRYELA LESZCZYC RADOLIŃSKA.

ALMA.

POEMAT W 2 CZĘŚCIACH

PISANY WE WŁOSZECH

1883 ROKU.

WARSZAWA.

W Drukarni St. Niemiery,

Plac Warecki Nr. 4.

1890.



*Herbinię Ewelinię dubienickiej  
przebieg o zachowanie w pamięci naszej*

ALMA.

*Jej oddanej  
Autorki*

POEMAT W 2 CZĘŚCIACH

PISANY WE WŁOSZECH

1883 ROKU

PRZEZ

*Gabryelę Leszczyc Radolińską.*



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

W drukarni St. Niemiery,

Plac Warecki Nr. 4.

1890.

ALMA

ROMANT W ODRĘCZACH



5128

Дозволено Цензурою.

Варшава 12 Сентября 1889 г.

WYJĄTEK  
Z LISTU PROFESORA TARNOWSKIEGO.

---

*Forma listów nadana poetycznej powieści jest nową i wprowadza więcej życia i rozmaitości, niżby ich miało opowiadanie w jednym ciągu. Alma może mieć powodzenie jak je miał Iwar, Dzieje Perły, albo Poezje Marji z Rzeszowic.*

---

WYJĄTEK  
Z LISTU PROFESORA TARNOWSKIEGO

Przebieg choroby w tym czasie był spokojny, nie było żadnych objawów, które by wskazywały na powrót choroby. W tym czasie przebieg choroby był spokojny, nie było żadnych objawów, które by wskazywały na powrót choroby.



CZĘŚĆ I.

---

LISTY IRMY DO JANINY

Z NAD JEZIORA CÔMO.



CRS C. I.

LISTY IRMY DO JANINY

Z NAD JEZIORA GOM.



10/6

Zwyciężyłam! już teraz stoją między nami,  
Te góry niebotyczne okryte śniegami,  
Dziela nas kraje, ludy, wszystko, prócz wspomnienia,  
Bo nic nie zdoła zgasić przeszłości promienia!  
Ileż potrzeba siły i niezłomnej woli,  
Aby ujarzmić serce; zatrzeć co w Nim boli,  
Aby niesłyszeć skargi i niewidzieć męki,  
Tego co go kochamy, nie podać mu ręki  
By go podnieść ze ziemi, by z licem jak z głazu  
Bez okazania żalu i czucia wyrazu,  
Rozłączyć się na zawsze! — przecież jednej chwili  
Nie wahałam się uciec, by ocalić Lili.  
Jest miłość, którą w obec ludzi i ołtarzy  
Wyznać mogą szczęśliwi, a inna się żarzy  
Jak wulkan pod popiołem, wiecznym kryta cieniem,  
Nie wolno jej wybuchnąć jak wulkan płomieniem!  
Minęły już te czasy, gdy pod okiem matki,  
Zbierałyśmy poziomki, i zrywały kwiatki,  
Gdy gniazdko odszukane, parzysty liść róży,  
Wesołemu dziewczęciu o szczęściu coś wróży!

Minęły już te czasy! O! bodaj mnie byli,  
 Na zawsze w owej ciszy wiejskiej zostawili!  
 Byłabym go nie znała! byłabym nie wpadła  
 W tę przepaść bez nadziei! byłaby nie zbladła  
 Gwiazda szczęścia mojego! . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .

14/6

❁! nie pytaj mnie jeszcze, nie żądaj odemnie  
 Opisu tego kraju, nie chciej mi tajemnie  
 Porywać mnie od niego! — nie mogę dziś jeszcze  
 Na chwilę go odstąpić; krainy te wieszczę  
 Podziwem mnie przejmują, lecz martwią mnie, żalą,  
 Bo mnie swemi górami od niego tak dała,  
 Nie mogę bez łez jeszcze spojrzeć na gór szczyty,  
 Nie mogę przez mgły oka spojrzeć na błękity,  
 Które Lago odbija; wszystko mi dziś mgliste,  
 Ciemne mi się wydaje, a tak uroczyste,  
 Że przeraża wielkością, strachem mnie przejmuje,  
 Że w obec tych ogromów tak nędzną się czuje,  
 Tak winną, próżną, ziemską, że mogłam lzy memi  
 Tak przyłgnąć sercem całym do czarów tej ziemi,  
 Kiedy ten co je stworzył i stworzył za karę  
 Za pokutę <sup>oo</sup> wczesną, za życia ofiarę,  
 Musiał takim cudownym głębie nieba stworzyć,  
 Że serce mimo cierpień tam znów może ożyć,

I nigdy już nie umrzeć! — O! wążek pajęczy!  
 To biedne serce nasze, rozpacza, wciąż jęczy,  
 A kajdan zrzucić nie chce i wżlecieć się boi,  
 Gdzie szczęście wieczne otworem mu stoi.

16/6

♣ Słuszność masz moja droga, często w życiu bywa,  
 Że gdy już łódź żywota do portu dopływa,  
 Fale co nią miały naraz się uciszą,  
 I zamiast ją pochłonać tylko ukołyszą.  
 Inne me przeznaczenie. — Łódź mego żywota  
 Marnie zginie wśród burzy, fala ją zdruzgota,  
 I tak będzie najlepiej! — tym tylko sposobem  
 Odzyskam szczęście, które czeka mnie za grobem.  
 Nie lódź! nie lódź mnie próżno! już dawno ze słońcem  
 Uczyniłam umowę, że zanim za chmury  
 Ukryje swe promienie, ze szczytu tej góry,  
 Znijdzie po mnie, o zmroku, i zbawczym promieniem  
 Rezygnacji mi będzie. — Codzień ja go pytam  
 Czy już czas? — codzień słowami go witam  
 Kiedy swoim promieniem zamknie me powieki,  
 Lecz mi nie odpowiada! a mnie jakby wieki  
 Chwile dnia upływają! — tem ciesz mnie, tem raczej,  
 Kiedy przyjdzie nareszcie kres mojej rozpaczy.

19/6

♣ <sup>me</sup> Twierdzisz że <sup>me</sup> nie o Aldzie mylne jest mniemanie,  
 Że dla mnie szczęściem właśnie byłoby rozwianie

Tych snów błędnych!—ze z nim bym rozpaczą wciąż żyła.  
 „Łono poety, mówisz, to serca mogiła,  
 „Kocha on i namiętnie, lecz kocha dopóty,  
 „Dopóki nosi w sercu jak pocisk zatruty  
 „Pragnienie! — lecz zaledwie spełnią się nadzieje,  
 „I sen jego uroczy ciałem się odzieje,  
 „Zaledwie rzeczywistość dojrzą jego oczy,  
 „Znów powraca z kąd przybył, w świat marzeń uroczył!  
 „Poeta to na jednej biesiadzie pochłonie,  
 „Co dla innych na długie życie starczy w łonie.  
 „On z uczuć wieniec spleta, potem wobec gminu  
 „Oddaje go za oklask, lub listek wawrzynu...  
 „Nie dba o to że krwawe łyzy dobywa z duszy,  
 „Bo wie że jęki serca dźwięk harfy zagłuszy,  
 „A tak otwiera niebo na chwilę, na dobę,  
 „I zostawia po sobie wieczystą żalobę.“  
 W czarnej barwie przedstawiam obraz bóstwa mego,  
 Mylisz się, on jest innym! inna miłość jego,  
 O! nie! On ideałem! bez cienia, bez skazy,  
 Nie mów tak, bobym nigdy tej urazy  
 Nie mogła ci darować! . . . . .

25/6

Piszesz mi że poeta niepowinien z szczytu  
 Tych krain tak uroczych, schodzić do zachwytu  
 Nad tworam i tej ziemi! ma poprzestać na tem,  
 Co dla niego stworzone pa za ziemskim światem,  
 I dziedziny tej ducha wiecznej i bez granic,  
 Nie tracić lekkomyślnie, i nie mijać za nic;

Że nie godzi mu szukać w spojrzeniu ziemianki,  
 Tych wdzięków nieśmiertelnych, jego współniebianki,  
 Gwiazdy srebrnej na niebie, lub różanej zorzy,  
 Gdy mu mówi o cudach i potędze Bożej,  
 Przyznaje że masz słuszość, ależ i anieli  
 Gdy zstąpili na ziemię, i wdzięki ujrzeni  
 Jej mieszkankę śmiertelnych — ziemia im się wtedy  
 Zdała niebem! a niebo, źródłem łez i biedy!  
 A jakże wieszcz tej ziemi, gdy raj w niej odkryje,  
 Nie miałby go pożądać? wszak w nim serce bije  
 Człowiecze! . . . . .

28/6

Mówisz mi że on winien, że w życiu nie wolny,  
 Że powinien ją kochać, że każdy by zdolny  
 Był chociażby przez wdzięczność, czcić tego anioła  
 Jakim Lili, on nawet i tego nie zdoła!  
 O! droga! czyż on winien? wiem że z woli własnej  
 Nie przyjął ciężkich kajdan! dla niego zbyt ciasny  
 Horyzont w którym Lili żyje, w którym błądzi,  
 Tak sądzi ten co nie wie, lecz nie ten tak sądzi  
 Co wszystkiego świadomy! — są gwiazdy co nigdy nie  
 [mogą  
 Zejść się w jednym obłoku, chodzić jedną drogą,  
 Jedna lśni przy księżycu, druga ziemi blisko,  
 Jednej w niebie ognisko — a drugiej ognisko  
 Na ziemi — zapal dwa płomienia  
 Każdy na innej korze, i brzegiem strumienia

Puść je razem — jeden się uczepli brzegu,  
 A drugi z falą pomknie i w gwałtownym biegu  
 Pomknie dalej, i dalej, aż zniknie ci z oczu,  
 A tamten wciąż przy brzegu ciągle na uboczu  
 Popłyń! — To obraz jest Alda i Lili,  
 Mogliż jedną iść drogą? o często nas myli  
 Pozór życia, nim sądzim, długo myśleć trzeba!  
 Bo możemy potępić tych co godni nieba.

3/7

❗! prawda! on dla wielu przedmiotem zazdrości,  
 I ja nieraz słyszałam, jak ludzie — ah! prości  
 Mówili nań wskazując: „Jaki ten szczęśliwy!  
 „Ma wszystko co zapragnie, bogacz, urodziwy,  
 „Wieszcz uwieniczony chwałą, laurami okryty,  
 „Czem świat obdarzyć może, on wszystkim jest syty.“  
 Ah! gdyby on to słyszał! odrzekł by im z cicha,  
 „Waszemi bałwanami, gdzie chciwość i pycha.  
 „Mniemacie że szczęśliwy kto panem tej ziemi?  
 „On pogardza tem złotem i laury waszemi,  
 „Ah! odda wam ją chętnie! lecz za to rozbitcie  
 „Te kajdany co jego okuwają życie!  
 „Wiecie co być poetą? to umrzeć sto razy!  
 „To widzieć srogich cierpień tysiączne obrazy,  
 „To wciąż z grobu powstawać, i grobu być blisko,  
 „To żyć deptan nogami! — Na urągowisko  
 „Ludzkie stać pod przegierzem! usychać pragnieniem,  
 „Nigdy nienasyconym! Co błędnym być cieniem



Wśród cielesnej ludzkości. — To nieba być gońcem,  
 „To w krainie cudownej być pokutującym  
 „Pielgrzymem, co w pustyni za kroplą źródlaną,  
 „Goni wiecznie! — wabiony wciąż Fata-Morganą  
 „Lecz jak ten pielgrzym skona, nim stanie u mety,  
 „Tak usycha i serce spragnione poety!“

15/7

Wczoraj dwoje szczęśliwych spotkałam po drodze,  
 Szli ze sobą, dłoń w dłoni, w spojrzeniu spojrzenie  
 Tęło — a rozmową ich było milczenie!  
 O! czemuż moja droga w życiu ciągle trzeba  
 Ocierać się o takich, co ziemskiego nieba  
 Zawsze pełni! Jaśniej, rozkoszy uśmiechem,  
 Których snu nie przerywa płacz nawet swym echem!  
 O! jakże miarą szczęścia różnim się niezmiernie,  
 Dla jednych wonne róże! a dla drugich ciernie,  
 Nawet tej jaskółeczce odemnie jest lepiej!  
 Co nad memi oknami gniazdko sobie lepi,  
 Bo wesoło szczebiocze, przyszłość błogą roi,  
 A u mego wezłowia, mara tylko stoi  
 Milcząca i ponura, i cierpliwie czeka,  
 Dopóki mojej trumny nie dobiją wieka!

26/7

Widziałam te jeziora jasne, kryształowe,  
 Którym mirt i cyprysy uwieńczają głowę,

Gdzie się jak we zwierciadle odbijają szczyty  
Mglistych Alp, gdzie nadbrzeżne olbrzymie granity,  
Zaufane w swój ogrom spuszcza ją się sromo  
Na dno Lago di Garda, Maggiore i Cômò.  
Widziałam góry co się szamoczą z chmur biegiem,  
Poważną skroń Simplonu, przypruszoną śniegiem,  
I gdziekolwiek dosięgnie spojrzenie zuchwałe,  
Wszędzie ogląda Stwórcy Wszzechmocnego chwałę.  
Czarowna to kraina! — to tło wody czyste  
Odbija nawet w nocy niebo przezroczyste,  
Po którym złotych gwiazdek tłum drżący się roi,  
A księżyc odpoczywa, i tęsknotę koi.  
Cienie ich na dnie ciemnem głębiny się ścielą,  
Lub zdają się przepływać zwolna nad topielą.  
Wszystko sen już pogrążył, tylko słowik nuci;  
Czasem słyhać jak rybak zdradne sieci rzuci,  
Na zwabione księżycem biedne wodne rybki;  
Czasem ujrzysz w oddali wiosła błysk, tak szybki,  
Jak lot mewy w obłokach, znów widać jak płynie  
Kołysana falami łódka po głębinię,  
A w niej dwoje szczęśliwych — O! jakże to błogo  
Musi być, tą czarowną płynąć w życiu drogą!  
Nie dla mnie nieszczęśliwej ziemia obiecana!  
Ja ptaszyna wędrowna zamiecią wygnana  
Z rodzinnego gniazdeczka! tułam się po świecie,  
Przyniosły mnie tu wichry, a burza mnie zmiecie!  
W dzień majowy pod mirtą znajdują mnie zabita,  
Z ukrytą raną w sercu, z łzą w oku ukrytą!

❖ Nie wiedziałam co burza, wieczorem w Lugano  
Dopiero o jej blasku byłam przekonaną,  
Jakież Lago jest wtedy potężne, wspaniałe,  
Rozhukane, jak wściekłe, spienione tak całe  
Jak lew gnany rozpaczą: ciągle się o siebie  
Biją fale, a chmury schodząc się na niebie,  
W jasny błysk się zmieniają, i spływają lotem,  
Jakby deszczem ognistym; grzmot tętni za grzmotem,  
Bo każdy echem w koło powtarzają góry.  
Chwilami świat jak w ogniu, chwilami ponury  
Jak wśród nocy — chwilami głębie widać było  
Jasności — jakby niebo bramy otworzyło  
Na rozcień dla człowieka i raję swojego  
Ukazując dziedzinę, wzywało do Niego.  
Lago jakżeby wtedy czując swą niedolę,  
Rwało się w falach krwawych, i wieczną niewolę  
Chciało zrzucić; to wyło, to jak grom huczało,  
Z rozpaczą swoją głowę w skały uderzało,  
Chciało się wyrwać, uciec, lecieć, tam gdzie rzeki  
Głos go wzywał tajemny, lub w obłok mgły lekkiej  
Zamienić się i w niebo ulecieć z nią razem,  
Takim Lago spokoju dziś było obrazem.  
Biada! temu kto wtedy chciał po jego fali  
Popłynąć lekkomyślnie, nie popłynął dalej!  
Sternik tracił swą władzę, rybak łamał wiosło,  
A fala swe ofiary w głębie z sobą nosiła.

I wtedy płynął okręt, białe swoje żagle  
Odwiął, to opuszczał, to podnosił nagle;  
Jak dwa białe ramiona żebrzące pomocy,  
Jakby widmo jęczące wśród ciemnej drzał nocy.  
Już spokojniej oddychał, ku brzegom już płynął,  
I znów falą miotany w rozpadlinach ginął.  
Aż wściekły wiatr zdarł żagle, zakipiała fala  
I całun ich przejrzysty popędziwszy zdala,  
Zawinęła w swe głębie. —  
Zgrzytnęły wiosła, maszty, łódź fale zalały,  
I wkrótce zniknął w głębiach odwiecznych cień biały!  
Czasem tylko znać było jak na wścieklej toni,  
Igrały fale za swą zdobyczą w pogoni;  
Jak bawiły się ofiar jękiem i skargami,  
Jak rzucały je z śmiechem igrały z mękami,  
Aż dech zamarł w ich piersiach, aż znużone padły,  
Wtedy tylko znużone fale z niemi siadły  
W owej ciemnej głębinie, i znużone legły,  
A z czoła posępnego jeziora, gdzieś zbiegły  
Ciemne chmury, załśniła pogoda,  
I modra znów jeziora, odbijała wodą  
Cały świat czarodziejski.  
Rozhukane, spienione Lago widzieć wolę,  
Jak spokojne, nieczułe na swoje niedole,  
Na te szzańce wiążące go w koło bez jęku,  
Bez pragnienia, bez czucia, jak w śmierci już rękę.  
O! wolę je widzieć żywe, rozumiem się wtedy,  
Obaj szarpiem się z życiem, chcemy z naszej biedy  
Wyrwać się, obaj, uciec, a chociaż nie mogę  
Odnieść nigdy zwycięstwa nad przepaści morzem  
Jednak walczym do śmierci!

7/8

†Wartoż to żyć ma droga? — I cóż jest to życie,  
 Kilka kwiatów zebranych o jutrzeńki świcie,  
 Upały, błyski, gromy, w południa godzinie,  
 A wieczór zmrok i ciemność, i na tem dzień minie,  
 I to życie człowieka! — Oplaciż się na to  
 Wydobyć się z nicości, i ciało tą szatą  
 Nessusa odziać krwawą? Ani bym aniołem  
 Nie chciała być — bo wszakże i oni z wesołem  
 Sercem witali istność, a potem jak ludzie  
 Nie mogli się obronić, przesyтови, nudzie,  
 I zapragnęli władzą porównać się z Bogiem,  
 A tak, serafin stał się Stwórcy swego wrogiem!

15/8

†Wracam z krótkiej wycieczki, zwiedziłam tu sławną  
 W Gallarate kaplice; z budowy niedawną,  
 Lat piętnaście jak stoi, artysta ją nowy  
 Uplanował podług swej fantastycznej głowy,  
 W stylu jest bizantyjskim, wspaniała, lecz smętna!  
 Nie lubię jej, dla żywych wcale nie ponętna.  
 To spokój rozpaczliwy! — W górze na Kupoli  
 Stoi anioł, którego wzrok smutku aż boli!  
 Rozwija nad mieszkaniem zimnem skrzydła białe,  
 Lecz nie wróży dążącym że tu wieczną chwałę

Zdobyli, uwolnieni od kajdan, od ziemi,  
Zda się płakać że przyszli, wyrzekać nad niemi!  
Wszystko tutaj żałobne, nawet schody trwożą  
Kształtem swych sarkofagów, a ówą myśl Bożą  
Uwolnienia od cierpień, jasną, upragnioną,  
Zamieniają w godzinę łez nieuniknioną,  
Odwieczną, bez nadziei! — Te stopnie co wiodą  
Do raję marzonego — powinny pogoda  
Swoją cieszyć, zachwycać, tryumfu być bramą,  
A nie drogą rozpaczy, rozpaczą być samą.  
O! mój grób inny będzie! i ja każę sobie  
Wybudować kaplicę, lecz na moim grobie  
Radość będzie lśnić zdala, tryumfu potęgą!  
Co skrzydłami swojemi wrót nieba aż sięga.  
A zamiast karyjatyd z ramiony zgiętymi,  
Będą wznosić Kupole, skrzydłami srebrnemi  
Aniołowie radości, z wieńcami na skroni  
Będą grać mi na trąbach zwycięzki marsz żywy,  
Pieśń duszy uwolnionej nareszcie szczęśliwej,  
Na Kupoli stać będzie Chrystus lśniący chwałą,  
Dający mi w nagrodę walki, palmę białą.  
Kute z brązu olbrzymie kaplicy podwoje,  
Będzie wdzięcznie uchylać cherubinów dwoje,  
Do przybytku spokoju i szczęścia bez miary;  
A we wnętrzu kaplicy, będą stały czary  
Napełnione kwiatami; wśród nich jak w ogrodzie  
Będę leżeć uspiona w całej swej urodzie,  
W kwiecie życia, piękności, a przy mnie w oddali  
U stóp ołtarza Marji, pragnę aby stali  
Wyrzeźbieni z marmuru, moi, moi wszysey,  
Ale tylko mnie sercem, przywiązaniem bliscy,

Lecz bez żalu, bez skąrgi, składać mają dzięki  
Panu za kres mych cierpień, za koniec mej męki!

27/8

¶ Cudowne dziś tu Lago choć w zmroku bez słońca,  
Przestrzeń jego jak morza zdaje się bez końca,  
Góry naraz zniknęły, mgła je swą powłoką  
Całą zewsząd okrywa, że nie dojrzy oko  
Ani gdzie przed tem były; niebo i głębinę  
Tylko widzieć przed sobą, jak inną krainę  
Naraz masz przed oczami, jakby jakieś siły  
Tajemnicze, te góry odwieczne zwały  
Co ci były więzieniem, i wolno ci było  
Znów lecieć dalej! dalej! jakby cię wznosiło  
Tchnienie serca wolniejsze, jakby świat ten cały  
Powstał z wiekuistego swego odretwienia,  
Nie czuł krańców już żadnych, i z za mgły tej białej,  
Widział wschodzącą tęczę, widział dzień zbawienia!

5/9

¶ We dnie błędę po górach, a wieczór gondolą  
Płynę prawie pół nocy; lecz gdzież mnie nie bola  
Moje rany głębokie! on! on! w każdej chwili,  
Przytomny mi jest zawsze, napróżno się sili  
Pocziwy gondolier rozerwać, i bawi  
Nuceniem swych Canzone, daremnie mi prawi,

O legendach miejscowych, w końcu sam przestaje,  
Bo widzi że uwagi pieśniom tym nie daje,  
Żem obca mowie ziemi, w gwiazdach tylko czytam,  
I o niego się gwiazd mych z łą w oku wciąż pytam!  
Widać tak być musiało, w pierwszej życia dobie  
Goniłam niedościgłe! pamiętasz? jak obie  
Mając ledwie wiosn cztery, patrzyłyśmy z ganku  
Jak w piękną noc czerwcową biegła bez ustanku  
Luciola — jej światłem zwiedziona,  
Rzekłam ci że to gwiazda, że z nieba to ona  
Do mnie leci. — Pamiętasz? przeczyłaś mi głową  
Chciałaś tak mnie przekonać, że nie jest tęczową  
Gwiazdką ten płomyk blady, że czarnym owadem  
Którén zwie się Luciolą. — Ja wciąż za jej śladem,  
Leciałam, aż schwyciwszy krzyknęłam! i łzami  
Się rzewnemi zalałam, bom miała ogniami  
Skrzydlatego robaczka oświeconą rękę!  
Ty nad wiek swój rozsądna, widząc moję mękę  
Zdjąłś ją bez przestachu z drżącej mojej dłoni,  
I rzekłś ocierając łezki z mojej skroni,  
Widzisz że to nie gwiazdka! takeś to już wtedy  
Umiała mnie oświecić, i często me biedy  
Ukoić swą powagą! — i dziś mnie, dziś jeszcze  
Koisz wciąż i pocieszasz, ostrzegasz że wieszczę  
Moje złote marzenia, nie gwiazdą, Luciolą,  
Lecz gdzie prawda? gdzie szczęście? gdzie łąy co nie  
[bolą?



15/9

❧uciola! ach! masz słuszność takim jest me życie  
 Już mnie dzisiaj nie zbudzisz! w dziecinnym zachwycie  
 Dziś dziecię skamieniało! — Już go nic nie zbudzi,  
 Ni głos prawdy, ni nawet doświadczenie ludzi,  
 Dziś ono lunatykiem! nad brzegiem krawędzi  
 Mknie ciągle przepaścistej, i póty je szczędzi  
 Groźna śmierć — póty istnieć będzie,  
 W strasznym swym nieodmiennym, zabójczym obłędzie!

25/9

❧dziś gdym na jeziorze  
 Mknęła rano gondolą, i o Nim w pokorze  
 Mej nicości myślałam — usłyszałam nagle  
 Muzykę — rozkazałam zwinąć nasze żagle  
 I słuchałam! — słuchałam! mistrzowska to ręka  
 Uderzała po strunach! — lecz straszna z niej męka  
 Płynęła — i rzewnemi przemawiając tony,  
 Leciła gdzieś daleko! w odległe gdzieś strony,  
 Jak myśl moja! — Poznałam jego to dotknięcie  
 Strun było — i jego muzyki pojęcie!  
 Ah pamiętasz? jak umiał z martwej owej deski,  
 Wydobyć uśmiech szczęścia, a czasem znów łezki,  
 Żal, gorycz i zwątpienie, wszystko w jego dłoni  
 Przybierało kształt życia! o! jeszcze mi dzwoni,

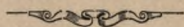
Ta pieśń serca zboląła, ta rozpaczy skarga,  
 W której to nuta każda mówi, serce targa,  
 I wyraża co wzrokiem, słowem i westchnieniem  
 Nigdy wyrzec nie można! — martwa a płomieniem  
 Przejmuje całą ciebie, głos ją potem koi  
 Jakby z nieba — a anioł pocieszenia stoi  
 Nad twem sercem zboląłem! — nie taka człowieka  
 Ziemskiego drżąca skarga — o! nie tak wyrzeka  
 Anioł Boży, zesłany na pociechę ziemi,  
 Któremu burze skrzydła złamały, że niemi  
 Wzbić się w niebo nie może! . . .

2/10

❗! gdyby to tak można! masz słusność że dusza,  
 Ma dwa skrzydła któremi w niebiosia się wzbija  
 To rozsądek i miłość; lecz jeśli porusza  
 Tylko drugim, przeciągle a pierwsze już zwija  
 W pierwszej jeździe obłocznej; nie zaleci wyżej,  
 Ale owszem ku ziemi coraz spadnie niżej.  
 Lecz kto może zarówno obydwoma władać,  
 Ten może ~~z~~ aniołów, nawet gwiazdy zbadać,  
 Bo on z niemi zrównany: z moich tylko jedne  
 Skrzydło jeszcze jest silne! — drugie dawno biedne,  
 Złamane! . . . . .

17/10

Kochać! i być kochanym! widzieć sen swój żywym,  
 Ten sen życia całego, nareszcie prawdziwym!  
 Móź po niego już sięgnąć, do raju móź wstąpić!  
 I zrzec go się na wieki! na wieki odstąpić!  
 Czyż jest co dotkliwszego? O! jakże to boli!  
 Strzeż Boże! droga moja! cię od równej doli.  
 Gdybym to miała skrzydła, gdybym mogła niemi  
 Ulecieć tam daleko, ulecieć od ziemi!  
 I z sobą na wyżyny porwać go te jasne;  
 Lecz ja tylko ziemianką, sfery moje ciasne  
 Nie dają mi ulecieć, czynią mnie bezsilną,  
 Grzeszną, słabą w pokusie, miłością omylną,  
 Muszą więc między nami krańce zatknąć wieczne,  
 Mury do nieprzebycia! — w kajdany bezpieczne  
 Muszę serce i duszę okuć, by się złamać,  
 By ni jemu, ni Bogu, ni ludziom nie kłamać.  
 Wstępuje do klasztoru! — jakże cię to zdziwi!  
 Nikogo moje serce nie unieszczęśliwi,  
 Trzeba skarcić je za to, że jak <sup>jak</sup> ~~zak~~ ów śmiały  
 Tak wzleciało wysoko gdzie ginie świat cały,  
 Że go w locie prześcignąć tym chciało wysoko,  
 I zajrzeć słońcu, gwiazdom, niemal oko w oko,  
 Jak on upaść musiało, rozbić, złamać skrzydła,  
 Takie nieubłaganych niebios są prawidła!

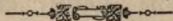


Takie niebezpieczeństwo...  
 i w sobie na wygnaniu...  
 Lecz ja tylko...  
 Nie bądź mi...  
 Główną...  
 Należy do...  
 Należy...  
 Był...  
 Wzrost...  
 Nikogo...  
 Trzeba...  
 Tak...  
 Na...  
 I...  
 Tak...  
 Takie...

CZEŚĆ II.

Z KLASZTORU SAN CLEMENTE

W ALPACH.



1882 II

Z KLASZTORU SAN CLEMENTE

W. ALPACH





18/11

¶ Już miesiąc jak tu jestem, rok mam przebyć próby,  
Poczem nieodwołalne muszę wyrzec śluby,  
Położenie tu cudne! — na wyniosłej skale  
Stoi klasztor, z granitu zbudowany całe,  
U nóg jego rozbija się morze Śródziemne,  
A w koło wieńczą Alpy i cyprysów ciemne,  
Smętne, odwieczne drzewa, — nie widać ztąd ludzi,  
Dzwon jedynym tu głosem któren ciszę budzi,  
I dochodzi ze świata, zlewając swe tony  
Z naszemi, kiedy biją zwiastowań pokłony.  
Lecz nie cisza mnie boli, samotność balsamem  
Jest sercu cierpiącemu, i duszy jest pramem.  
Ależ tu nie samotność, tu świat całkiem nowy,  
To świat co cięższe kładzie jak ziemski okowy.  
I to boli! o droga! wystaw sobie ptaka,  
Pochwyconego dłonią zdradziecką junaka,  
I więzionego w klatce, gdzie łamie pazury,  
Gdzie niemoże skrzydłami wznieść się, wzbic do góry,  
Gdzie z innemi ptakami obcemi żyć musi,  
I gdzie mu ciasny obręb tchu broni i dusi,

To pojdziesz co tu cierpię! pojdziesz com czuć zdolna,  
 Ja od kolebki życia nie więziona, wolna!  
 Dziś muszę w tych żelaznych kratkach skrzydła łamać,  
 Muszę rozdzierać pióra, swym zasądom kłamać,  
 Bo zginąć mi potrzeba, tym tylko sposobem  
 Wyratować ją mogę! — wolałabym grobem!

20/12

**D**rogą mi moja celka, dwa w niej okna małe,  
 Z jednego widzę morze, drugie Alpy białe  
 Przedstawia moim oczom. — Dziś przed wschodem słońca,  
 Obwijała me Alpy lekka mgła srebrząca,  
 Wietrzyk czasem ją wznosił, jak kiedy zasłonę  
 Z bajader, co rozkoszy weselem znużone  
 Zasnęły — zrzuca cicho kochanek ich tkliwy,  
 Szczęśliwy ich pięknnością, ich wdziękiem szczęśliwy,  
 I pieści pocałunkiem, okrywa pieścizoty;  
 I z Alp wkrótce zasłonę zdarł kochanek złoty,  
 Oblał blaskiem różowym, całował promieniem,  
 I jam im zazdrościła! goniłam z westchnieniem!  
 Te pocałunki złote! te słońca uciski!  
 I mój los tej rozkoszy i szczęścia był bliski,  
 A dzisiaj tak odmienny! nie będę już z rana  
 Czekać z Alpami słońca, bom bólem złamana!

1/1 83

**R**ok Nowy! droga moja, ah! stary przedemną!  
 Nadal jak i w przeszłości tak samo mi ciemno,



Nadzieja, czar miłości, te życia kagańce,  
 Zgasły dla mnie, skończyły czarowne swe tańce!  
 Żyję już jak trup owy, którego ni morze  
 Mieć już nie chce, i rzuca na piaszczyste łoże.  
 Przedemną się rozciąga ta przestrzeń bez miary  
 Wielka morska pustynia! po za mną łoż czary,  
 A nad głową mą lecą obłoki jak cienie,  
 Te niekształtne powietrza córy, co istnienie  
 Muszą pędzić swe na tem, by z morza mgły szare  
 Czerpać, i nosić w górę, nosić jak za karę,  
 Choć padają pod niemi, choć ciężar rzucają,  
 Znów muszą brać na barki, znów w niebo dźwigają,  
 Tak wieki wlekąc życie, płacząc za tęczami,  
 I moje życie temi powleczone mgłami!

20/1

☉! smutno mi tu droga! choć cieszą jak mogą  
 Te dobre zakonnice wybawienia drogą.  
 Dziś Matka przełożona widząc że płakałam  
 Zgadując że za światem, choć przyznać nie chciałam,  
 Tak mi srogo to szczęście malowała w świecie:  
 „Żal ci świata, mówiła, o! biedne me dziecię,  
 „Szczęście świata tak nikłe, zwodnicze, niestałe,  
 „Jak na tej tu gałązce, uwieszone małe  
 „Z piórek i mchów gniazdeczko, co sama odcięta  
 „Od pnia swojego burzą, połamana, zgięta,  
 „Płynie z gniazdkiem wśród morza, a fala nią miota,  
 „Bałwan morski zalewa, i wkrótce zdrzgotą,

„To jest to szczęście świata;“ a ja sobie w ciszy  
 Pomyślałam — tęsknoty nikt mej nie usłyszy,  
 Oprócz Ciebie o Boże! choć miotana falą,  
 Choćbym naprzód wiedziała że wichry obalą  
 To misterne gniazdeczko! gdyby z Nim, o chętnie  
 Zginęłabym wśród burzy, niżeli tak wstrętnie  
 Gwoli sercu i duszy żyć, te pęta nosić,  
 O! gdyby to nie Lili, dla Niej muszę znosić,  
 Te długie może męki! . . . . .

25/3

Wiele prawdy w tem jednak, że wszystko na ziemi  
 Łudzi, prawie uwodzi odbłyskami swemi,  
 Że wszystko jest illuzją! — wczoraj już o zmroku  
 Słońca, z celi patrzałam — i tego widoku  
 Nie zapomnę — patrzałam, jak szczyty  
 Alp słońce ozłacało, że szare granity,  
 Zdawały się wulkanem, zdawały się płonąć,  
 Zdawały się swym ogniem, świat cały pochłonać.  
 I tak dumnie ku niebu wznosiły swe głowy,  
 Jak gdyby już się stały Niebiosów Królowy.  
 Co za srogie złudzenie! przystąpiłam blisko,  
 A wnet to czarodziejskie znikło mi zjawisko,  
 Nie płonęły, śnieg tylko leżał na nich biały,  
 A one pod nim marznąc, ze zimna aż drżały.  
 A i śnieg miał być dumnym że lśni tak wysoko,  
 Gdzie go człowiek nie dojrzy, nie dosięgnie oko,  
 I śnieg zdawał się jęczyć że nie padł w dolinie,  
 Gdzieby stopniał, i stał się strumykiem co płynie

W rzek objęcia, i dążył aż na morza łono,  
 Gdzieby go złote słońce, w tę perłę marzoną  
 Zamieniło swą siłą, co stroi muz głowy,  
 Co błyszczy przy brylancie w djademie królowej.  
 On co tak lśnił wysoko! co stroił gór szczyty,  
 I on na los się skarżył, on władzy był syty!

5/4

Opowiem ci powiastkę, niestety prawdziwa,  
 Między zakonnice, była nieszczęśliwa  
 Śliczna, młoda dziewczeczka, w szesnaście lat pono  
 Gwałtem, mimo jej woli ją tutaj wtrącono,  
 Kochała z całą wiarą! lecz ojciec jej srogi,  
 Chcąc aby swemu bratu ustąpiła z drogi.  
 Chcąc jej posag mu oddać, poświęcił dziewczynę,  
 Nie myśląc że ją zabił, że później za winę  
 Gorzko płakać mu przyjdzie! — Ah! szybko tak gasła!  
 Dano znać o tem ojcu, na te straszne hasła,  
 Przybiegł, zdążył od ślubów ją uwolnić jeszcze,  
 Lecz nie mógł wrócić życia! już cienie złowieszcze  
 Śmierci mkły nad nią straszne, i strzegły jak cienie!  
 I choć znów była wolną, choć serca pragnienie  
 Mogła z dłoni kochanka nareszcie otrzymać;  
 Nie mogła tyle szczęścia i słońca wytrzymać,  
 Jak ten kwiat lotusowy, co słońca nie zwykły,  
 I nim jeszcze ostatnie szrony z ziemi znikły,  
 Nim wróciła znów wiosna, konała i zmarła,  
 Z temi słowy „zapóźno!“ ah! serce rozdarła  
 Mi ta powieść prawdziwa!

15/5

*Łódź. Tadmir*

**D**la czego moja droga? to słońce, to morze,  
 Te Alpy, te kaskady, cudotwory Boże,  
 Jednemu tak się piękne, tak wielkie się zdają,  
 Tak je nadziejskim czarem poją, zachwycają,  
 A drugiemu tak mgliste, tak nędzne, tak biedne,  
 Takie zimne, bezbarwne, zwyczajne, powszedne!  
 Wszakże zawsze te same; lecz jeden szczęśliwy,  
 Wszystko szczęściem swem stroi, świat widzi jak żywy,  
 A drugi co go boleść targa, drze mu serce,  
 Ten na wszystko zarzuca żałobne kobierce,  
 O! bo piękno nie w pięknie, lecz w duszy każdego,  
 Bo tyle ile ludzi, tyle z odmiennego  
 Punktu, podziwia piękność, bo chmura na skroni,  
 Więcej obraz zasepi, zachmurzy, zasłoni,  
 Niżli chmura na niebie, ta zniknie po burzy,  
 A tamta już nie zniknie! już tęczy nie wróży!

20/6

**C**zy wiesz? mówią poeci że ten świat, jest Boga  
 Wielką sławną świątynią. — Księżyc, gwiazdy, słońce,  
 To lampy pod sklepieniem onej pałające.  
 O! jakże strome schody do jej wnętrza wiodą,  
 Mnie siły zanim zajdę zupełnie zawiadą,  
 Tysiąc razy je schodzić, i wchodzić znów musisz,  
 Na wyżyny olbrzymie dostać się wciąż kusisz,

Ledwo wejdiesz, i myślisz że jesteś na szczycie,  
 Widzisz wyższe daleko, i tak całe życie!  
 Nigdy dojść tam nie możesz, w tej świątyni spocząć,  
 Ustajesz ze znużenia, już nie wiesz co począć,  
 A jeszcze wielkim prawie, wielkim będzie cudem,  
 Jeśli karka nie skręcisz, nie padniesz pod trudem.  
 Jeśli z pierwszych już schodów, szybki zawrót głowy,  
 Cię nie strąci w przepaście nim dojdiesz połowy,  
 Próżno świecą mi lampy, nie widzę już drogi,  
 Już mi ciemno! już padam, ustają już nogi!

16)7

**A**h! już za dwa miesiące! Requiescat in pace  
 Wyrzeczcie świat nademną, i nikt nie zapłacze  
 Nad biedną! — Droga moja, strach mnie czasem bierze,  
 Że to wkrótce się stanie, że w duszy nie szczerze  
 Uczynię Bogu śluby! — nie z szczęściem, nie z chlubą,  
 Że to nie chwałą dla mnie, ale będzie zgubą!  
 Jednak Bogu nie kłamię, On, w sercu mem czyta  
 On widzi że go kocham, jak kocham nie spyta.  
 On zrozumie mą duszę, on pojmie, przebaczy,  
 Że go wielbię po swemu, że wielbię inaczej.  
 O! ufam że daruje jeśli w tem co złego,  
 Że kocham mego Alda inaczej jak Jego,  
 I choć przyjmę ten pierścień, tę ciężką okowę,  
 To jako życia karę, nie szczęścia osnowę,  
 Ten pierścień to śmierć moja, tem przyjąc go mogę,  
 Bo mi to księgę życia zawiera i drogę!

10/8

**S**zcześliwaś ty Janino! kochasz, i kochana,  
 Życ dopiero poczynasz, gdy moja strzaskana  
 Łódź już płynąć nie może! o bądź! bądź szczęśliwa!  
 A w szczęściu pomyśl o tej którą już przyzywa  
 Bliski grób! — Ah! czemuż? życia nasze łodzie,  
 Tylko się skrzyżowały w strzelistym pochodzie  
 I pożegnać musiały? — nie mogły dopłynąć  
 Do portu tak jak wasze, tylko w oczach zginąć  
 Jedna drugiej musiały, prąd je miał rozegnać,  
 Miały się tylko w życiu ujrzyć, i pożegnać!

9/9

**P**isał do mnie, błagał mnie, zebrał pozwolenia,  
 Aby mógł mnie pożegnać przed aktem wstąpienia  
 Do zakonu na wieki! — lecz dać go nie mogłam,  
 Choć tak w sercu pragnęłam, na sobie wymogłam  
 To ostatnie zwycięstwo; pokusa za wielka,  
 I na cóż by się zdała już obrona wszelka,  
 Już bym się może z jego objęć nie wydarła,  
 Gdybym w nich skonać mogła, gdybym w nich umarła,  
 Lecz żyć potem, to sroższe niż piekła męczarnie,  
 Nie trzeba jak zaczęłam, tak skończyć ofiarnie!

15/10

Stało się! wychyliłam już kielich goryczy,  
 Ufam że mi go kiedyś Pan nieba policzy.  
 Już Requiem wyśpiewali! — spełniły się losy,  
 Spadły pod nożycami bujne moje włosy,  
 Ślubny wieniec myrtowy odjęto mi z czoła,  
 I czarne zakonnice jak kruki do koła  
 Poczęły mnie okrażać, całować z kolei!  
 Ah! gdy oddać musiałam ten wianek nadziei,  
 Ten wianek, co marzyłam że zdejmie go luby,  
 I zań złoży miłości gorącej swej śluby!  
 Gdy mi i tę zasłonę wyszytą, misternie  
 Zdjęto z głowy, a za to ustrojono w ciernie!  
 Zdało mi się że kolce bodą mnie do głębi,  
 Że śmierć mnie swym oddechem lodowatym ziębi!  
 Dreszcz śmiertelny mną wstrząsnął, i jak marmur biała,  
 Upadłam na kamienną posadzkę zemdlą!

. . . . .  
 . . . . .

Gdy wróciłam do życia, przebrzmiały już hymny,  
 I jęk dzwonów ponury, i księży śpiew zimny,  
 Dogorzały pochodnie, i ucichły pieśnie,  
 Nastąpiła głucha cisza! — Pojęłam, że nie śnię,  
 Że to wszystko na jawie, że śmierć kosą ostrą,  
 Podcięła moje szczęście, że zostałam siostrą,  
 Że mnie krata żelazna, lodowate mury,  
 Oddzielały od świata na wieczne tortury!

. . . . .  
 . . . . .  
 Stało się! i ja żyję, i muszę żyć jeszcze,  
 Choć was rzucam! ah! z tobą się już nie popieszczę,  
 Ni na twem łonie cierpień moich nie wypłaczę,  
 Nikogo z was na ziemi już ah! nie zobaczę,  
 Nikogo! bo mnie ludzie pochowali żywą!  
 Żegnam cię! bądź mi droga kochaną, szczęśliwą,  
 Od doli mej podobnej niech cię Bóg zachowa,  
 Bądź zdrowa droga moja! bądź zdrowa! bądź zdrowa!  
 Niechaj ci ciężar życia zawsze będzie lekki,  
 Bądź zdrowa! siostra Alma żegna cię na wieki!  
 A te żale szalone niech je wiatr rozwieje,  
 Jak rozwiął los zawistny, szczęście, i nadzieje!

K O N I E C.



**BADAŃ INSTYTUT**  
**BADAŃ LITERACKICH PAN**  
**BIBLIOTEKA**  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
 Tel. 26-68-49





10



F  
5128